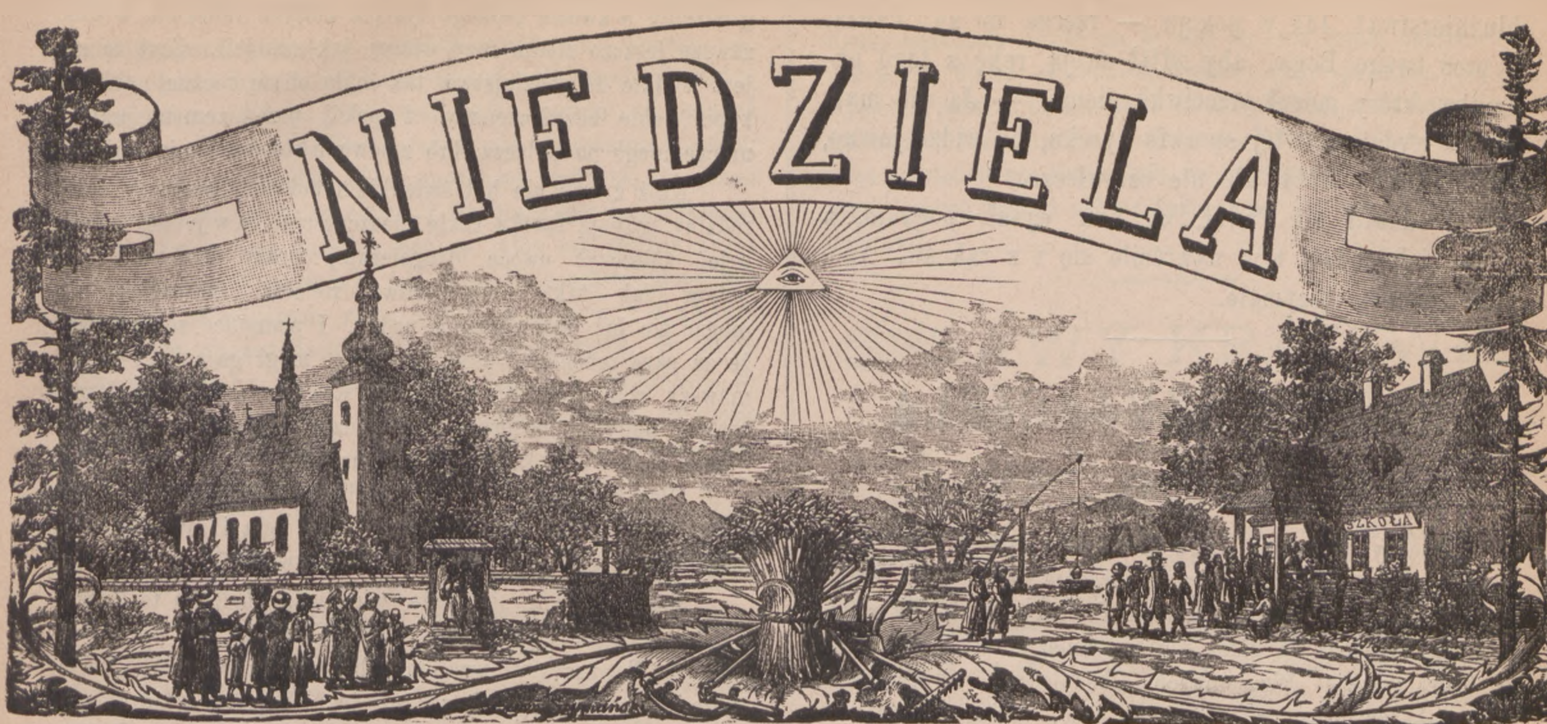
Nr. 3. Lwów dnia 20. Stycznia 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicę:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

STYCZEŃ.

Gdy nastaje mroźny Styczeń,
Czyś ubogi, czyś bogaty,
Nie zostawaj bez obliczeń
Twych wydatków i intraty.
Licz się pilno z twą chudobą:
Długą zimę masz przed sobą.

Ślepota Elimasza.

Paweł sw. Apostoł, wezwany został przed urzędnika rzymskiego zwanego Prokonsulem, aby się wytłumaczył, dlaczego sieje pomiędzy ludem naukę o jednym Bogu i synu Jego Jezusie Chrystusie, dlaczego występuje przeciwko bogom dawnym, w których lud od tysiąca lat wierzy?

Mąż święty, zamiast się bronić, zaczyna opowiadać Prokonsulowi grzechy i nieszczęścia rodu ludzkiego i miłosierdzie Boże zapowiedziane przez proroków przez przyjście Mesyasza. Opowiada dalej, jako Zbawiciel świata narodził się w ubogiej stajence, a powitany był przez pasterzy i trzech mędrców ze wschodu. Opowiada jego chrzest i cuda, a gdy przyszedł do głoszenia świętych nauk Boskiego Syna, tak się podniósł głos i zapał świętego męża, iż całe zgromadzenie było wzruszone. Sam Prokonsul spuścił oczy i nie wiedział, co przeciw temu mówić.

Aż tu wysuwa się z tłumu mąż zwany Elimasz uchodzący za proroka, i głosem gromkim zawoła:

— Kłamiesz bluźnierco! Fałsz i nieprawdę usta twoje wyrzekły! Nie masz Boga innego, tylko bogowie nasi. Każda rzecz na świecie ma swego osobnego Boga, bo jakżeby jeden wszystkiemu podołał? Kłamcą jesteś powtarzam, a Bóg twój, którego opowiadasz, jest albo twoim wymysłem, albo takim jako i ty oszustem!

Wtedy Paweł św. słysząc takie bluźnierstwo, wyciągnął ku Elimaszowi prawicę i zawołał:

— Ręka Pana niechaj cię dotknie — w tej chwili oślepniesz!

I zaledwie wyrzekł te słowa, a już światło dzienne zgasło na oczach bluźniercy. Przeraził się strasznie i wystawiwszy ręce przed siebie, począł jako niewidomy postępować w ciemności, omackiem. Usta jego w pół otwarte — oniemiały, a twarz cała jak u trupa zdrętwiała.

Przestrach padł na wszystkich, a żona Elimaszowa, która tam była, zdjęta żalem i trwogą, zwróciwszy się ku Prokonsulowi, z ręką wyciągniętą na apostoła, rzekła:

— Urzędniku cesarski, ażaliż dozwolisz temu czarownikowi, iżby krzywdę wyrządzał mojemu mężowi za to, że pilnuje czci starych bogów? Każ go pochwycić i wydać na męki, niechaj usta jego nie bluźnią, a miecz zamknie je na wieki.

Ale urzędnik ów widząc oczywisty cud Boży i sam bojąc się kary nieznanego i potężnego Boga, którego wielkość opowiadał święty Jego posłaniec, z gniewem odwrócił się ku narzekającej niewiaście i zawołał:

— Jak śmiesz złorzeczyć temu człowiekowi, czyliż nie widzisz, że ślepota twego męża jest karą za jego

bluźnierstwa! Idź w pokoju — rzecze do św. Pawła, a proś twego Boga, aby zdjął swoją rękę z tego nędznika, który mówił przeciwko niemu. — Ja nie mam prawa wydawać w tej sprawie wyroku, bo widzę jawno, że to sprawa Boża, ale nie człowiecza.

I oddalił się Paweł, za nim wyszli poganie, a wielu ich cudem tym nawróciło się i z rąk św. Apostoła chrzest otrzymało.

RADY PRZYJACIELA

dla ludu polskiego i ruskiego.

Między sprawami, które uradzono w kółkach rolniczych, bardzo ważną jest sprawa zabezpieczenia się od szkód ogniowych. Wiadomo Wam, że Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych wyjednał dla kółek ulgi przy ubezpieczeniu budynków w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, Floryanką zwanem: posłuchajcież więc, jakiego rodzaju są te ulgi, i w jaki sposób mogą gospodarze ubezpieczający się w tem Towarzystwie doprowadzić do tego, że opłata od asekuracyj będzie jeszcze mniejszą, a w końcu bardzo nieznaczną. Rzecz to dla gospodarzy bardzo ważna, albowiem niejeden dlatego tylko zaniedbuje ubezpieczyć się od ognia, bo mu się zdaje, że asekuracya jest za drogą, chociaż na prawdę jest ona nieznaczną w porównaniu z dobrodziejstwem, że Towarzystwo ubezpieczonemu wypłaca zaraz po pożarze całą szkodę ubezpieczoną. Opowiem Wam niżej w jaki sposób towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie oblicza premię asekuracyjną, a tu nadmienię tylko, że jeżeli gospodarz asekuruje budynki dajmy na to, w wartości jednego tysiąca złotych reńskich, to płaci od tego najwięcej siedm złot. reńsk. rocznie; więc gdyby pogorzał w pierwszym roku przystąpienia do asekuracyi, to za 7 złr., które towarzystwu zapłacił, dostałby zaraz 1000 złr. jako wynadgrodzenie szkody ogniowej. Ale przypuśćmy, że przez 20 lat należenia do Towarzystwa Bóg ochraniał go od klęski pożaru, a dopiero w 21 roku nieszczęście go nawidziło, to za 140 złr., które przez 20 lat wpłacił do kasy Towarzystwa, otrzymuje wynagrodzenie w kwocie jednego tysiąca złotych reńskich, a więc zawsze jeszcze siedm razy więcej jak zapłacił. Czyż to nie jest wielkie dobrodziejstwo tak małą ofiarą rocznej składki kupić sobie bezpieczeństwo i spokój przed zemstą jakiego nikczemnego podpalacza, lub z powodu dopuszczenia Bożego!

Któż z was nie był świadkiem bolesnej rozpaczy całej rodziny, gdy ją spotka takie nieszczęście, że w jednej chwili ogień zniszczył owoce długoletniej pracy gospodarza, a potem jak taka nieszczęśliwa rodzina marnieje, nie mogąc się już podzwignąć z nędzy. I pomyśleć sobie teraz, że za parę reńskich rocznej składki, mógł gospodarz otrzymawszy wynagrodzenie z Towarzystwa na nowo odbudować spalone budynki, posprawiać narzędzia rolnicze, to doprawdy grzech jest i wstyd, że tego nie uczynił.

Dlatego radzimy Wam czytelnicy ubezpieczać od ognia nietylko budynki, lecz także sprzęt z pola i inwentarz gospodarski w tych budynkach przechowywany.

Przyda Wam się także wiedzieć, dlaczego to Zarząd Centralny Kółek rolniczych zalecił Kółkom, aby przystępywały do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, które jest zawiązane pod godłem św. Floryana, a nie zalecał im innych Towarzystw asekuracyjnych, które w Galicyi utrzymują ajentów. Otóż dlatego, że Towarzystwo ubezpieczeń w Krakowie jest Towarzystwem wzajemnem i naszem, że wymierza opłatę roczną od ubezpieczeń podług tego, ile potrzebuje zapłacić wynagrodzenia za szkody z pożarów, jakie się w tym roku członkom Towarzystwa przytrafiły.

Chociaż nie jesteście uczonymi, zrozumiecie przecież jaka jest różnica między Towarzystwem ubezpieczeń opartem na wzajemności, a takiem, które inne osoby założyły, ażeby ciągnąć zyski z interesu ubezpieczania.

Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, jest poprostu spółka tych wszystkich, którzy do niego przystąpią w tem, że jak którego z nich dotknie klęska pożaru, to wszyscy inni na niego się składają i szkodę mu zapłacą.

Ażeby właśnie mieć pieniądze na to już gotowe, to każdy który przystępuje, z góry daje ową składkę, czyli premię naprzykład reńskiego od 100 reńskich wartości swoich budynków.

Przejdzie rok, zjadą się stowarzyszeni do Krakowa i obrachują jakie były w tym czasie pożary, to jest ile po-

---

Jaką miarką mierzysz—taką ci oddadzą

OBRAZEK

przez **Michała Bałuckiego.**

(Ciąg dalszy).

— Żebyście mi byli dali kilka krajcarów zamiast tych cygar, tobym wolał — powiedział Wojtek.

— A cóż to tobie brak krajcarów?

— To się wie, że brak — odrzekł Wojtek z pewnym wstydem — zasługi wybrało się naprzód, obrywek niejakich nie ma teraz we dworze, to zkądże tu wziąść?

— Ha, ha, żebym ja był na twojem miejscu — powiedział Sowa — klepiąc go po ramieniu — tobym miał krajcarów, ilebym ino zechciał.

— Ciekawym jak?

Sowa patrzał mu w oczy, jakby chciał z nich wyczytać, czy mógłby mu powiedzieć to, co chciał.

— No, mówcież — odezwał się niecierpliwie Wojtek — bo mnie nie na żarty potrzeba teraz pieniędzy.

— Kiedy tak, to chodź do karczmy, siędziemy sobie gdzie w kąciku przy półkwaterku i pogadamy mądrze.

To powiedziawszy pociągnął Wojtka za sobą i weszli razem do szerokiej, ciemnej sieni, zkąd było wejście do izby szynkowej. Siedzieli tam może więcej jak godzinę. Kiedy wyszli na dwór, Wojtek był cały rumiany, jakby się jagodami umazał, oczy mu się świeciły, a szedł jakby nieprzytomny, odurzony, choć pijany nie był. Wypili wprawdzie po kilka półkwaterków; ale więcej niż wódka odurzyło go to, co mu Sowa mówił. Jakich on tam słów i sposobów używał, aby Wojtka namówić na swoją stronę — niewiedzieć, ale to pewno, że go namówił, bo kiedy się mieli rozchodzić Jasiek powiedział mu:

— Już ja tak wszystke ułożę, że choćby się na głowie postawili, to mię nie złapią. A co będą krajcary, to będą.

Z tem się rozeszli. Wojtek poszedł prosto do kramów kupić dla Hanki buncik siekanych koralików, już teraz nie był bez krajcara. Sowa zaopatrzył jakotako jego kieszeń.

Na drodze do kramów spotkał dwóch żandarmów, którzy ze sterczącymi na karabinach bagnetami, w kapeluszach z zielonemi piórami, przechadzali się powoli między tłumem, rzucając na wszystkie strony badawcze i uważne spojrzenia. Wojtek nie mógł znieść spokojnie ich wzroku, zdawało mu się, że z twarzy jego wyczytają złe myśli i odwrócił się prędko w inną stronę. Nie miał już czystego sumienia, co ludziom prosto w oczy patrzy. Co prędzej zeszedł z drogi żandarmom i poszedł do kramów, kupił tam koraliki i pierścionków parę i krzyżyk i to wszystko trzymał w garści a oczami szukał Hanki, żeby jej dać ten podarunek. Szukał długo i znaleść jej nie mógł. Na propinacyi jej już nie było, w kościele

szkodowanym z zebranych składek wypłacono. Pokaże się, że niepotrzeba było tyle płacić, ile było złożonych pieniędzy to reszta co została, rozdziela się do zwrotu na każdego spólnika czyli członka Towarzystwa, ma się rozumieć podług tego ile on dał składki. Tym sposobem trafia się, że jeżeli Bóg bronił od ognia, to nieraz i trzecią część danej składki z góry, zwraca się ubezpieczonemu, albo mu się ten zwrot zarachuje na rok następny. Ale, pomyślcie sobie, mogą być wypadki, że w jednym roku tyle było pożarów, iż złożona składka na wynagrodzenie szkód nie wystarczyła. W takim razie wypadałoby jeszcze dopłacić, prawda? Naturalnie, że tak, ale Towarzystwo krakowskie i na to sobie poradziło w ten sposób, że co rok z tych pieniędzy, które ma zwracać ubezpieczonym wspólnikom, odkłada pewną sumę na bok i i to się nazywa funduszem rezerwowym, z którego już płacą się wynagrodzenia, jeżeliby składki roczne nie wystarczyły, ażeby nie turbować o dopłaty członków. Ten fundusz rezerwowy zatem, jest własnością wszystkich członków i gdyby się kiedy Towarzystwo rozwiązało, to każdy dostanie swoją część jaką tam złożył. Widzicie więc, że tu wszystko jest bardzo mądrze i sprawiedliwie urządzone, i że cały Zarząd czyli Dyrekcya jest wybierana przez członków ubezpieczenia, że co rok sprawdzają się rachunki na Walnem Zgromadzeniu i ogłaszają w gazetach, bo wszystko jest tu jawne. Inne zaś Towarzystwa, które nie są na wspólności oparte, tego nie robią: zapłacisz wkładkę — to dobrze, już ci z tego nic nie zwrócą, ale jak im się co zostanie, to założyciele Towarzystwa dla siebie biorą jako zyski.

Dla Kółek rolniczych, które zbiorowo, to jest w liczbie przynajmniej 5 członków Kółka przystępują do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, zniżyło Towarzystwo roczną opłatę o 6 procent to jest, że od 100 złr. wartości ubezpieczonych budynków, płacą oni nie 1 zł. 4 c. jak wszyscy inni, ale 98 cnt. A że z końcem roku zwraca Towarzystwo tym ubezpieczonym około 33 procent zaliczonej składki, więc kosztuje ich assekuracya coś 65 centów rocznie od 100 złr. ubezpieczonej wartości budynków. Taka opłata już jest tak małą, że nawet najuboższy gospodarz nie może się wymawiać, iż go nie stać na opłatę assekuracyi od ognia.

I po tem wszystkiem, powiedźcie sami, czy mając budynki wartujące dajmy na to 400 złr. nie lepiej zapłacić na rok 2 złr. 60 cnt. i spać spokojnie i być pewnym, że na wypadek pożaru, będzie je za co odbudować, niż żałując tych marnych kilku reńskich, znaleść się którego dnia bez dachu i bez przytułku na długie lata, bo wiadomo, że bardzo trudno gospodarzowi na wsi zebrać taką sumę aby się na nowo pobudować.

SPRAWY KRAJOWE.

O czem zeszłoroczny Sejm radził.

IV.

Przyrzekliśmy czytelnikom napisać, co mówili inni posłowie w sprawie niepodzielności osad włościańskich, więc podajemy, co powiedział poseł Popiel.

On nie był za tem, aby wydawać nowe prawo zakazujące dzielenia gruntów między rodzinę gospodarza, ale żeby tym, którzy się sami zadeklarują nie dzielić osad, zapewnić pewne dogodności czy kredyt, czy ulgi w służbie wojskowej i t. p., któreby zachęcić mogły do tworzenia większych osad. Sejm jednak tego wniosku posła Popiela nie poparł.

Poseł Rybicki także jest przeciwnym przyjęciu zasady niepodzielności osad włościańskich; oświadcza, iż to jest chęć naśladowania Niemców w cesarstwie Niemieckiem, a tymczasem u nas z dawien dawna był ten zwyczaj, że dzielono grunta między rodzeństwo. Prawda, że włościanie tego do roku 1868 nie robili, bo też nie mieli własności, lecz gdy ich uwłaszczono, okazała się potrzeba zezwolenia na to. Toż samo w r. 1868 co i dziś mówiono, że dla ratowania włościan, potrzeba pozwolić, aby mogli grunta dzielić, któż więc zaręczy, iż za lat kilkanaście, znowu nie będzie potrzeba zmienić to prawo, które dziś uchwalić chcemy. Dlatego jest zdania, żeby się jeszcze z tem wstrzymać i polecić Wydziałowi krajowemu, aby zebrał dokładne wiadomości, co jest przyczyną zubożenia włościan: czy zbytnie dzielenie gruntów, czy też zadłużenie nad miarę w bankach, a potem dopiero przystąpić do rozważenia tej sprawy.

Poseł Abrahamowicz starał się zbijać wywody i zapatrywania posła Hausnera i był za wnioskiem posła Grocholskiego.

---

także nie, ani koło kramów. Nareszcie zobaczył ją, kiedy już siadała na wóz i miała odjeżdżać do domu. Koło wozów stało kilku parobków, ubranych z żołnierska po chłopsku, ze słomkami od italiańskich cygar za uchem i popisywali się konceptami i żartami przed piękną młynarką, która poprawiając i układając wykrochmalone spodnice, wzdęte jak balon, kładła się od wielkiego śmiechu na wozie.

Wojtek korzystając z chwili, gdy stary młynarz poprawiał postronki przy orczykach, zbliżył się do wozu.

— Hanka, naści — rzekł i wysypał jej z garści prezenta na podołek.

— Takie? — zapytała niezadowolona — przebierając z pewnem lekceważeniem palcami w koralach. Ja myślałam, że taki szwarny parobek na lepszy prezent się zdobędzie.

— Nie bój się będą i lepsze — mruknął Wojtek pod nosem. — O! muszę mieć — rzekł potem do siebie — kiedy młynarka już odjechała, muszę, żeby tam niewiedzieć co.

IV.

I rzeczywiście od tego czasu nosił Hance prezenta, jakichby się i kmiecy syn nie powstydził: to wstążki szerokie, to spinki pozłacane, to chusteczki jedwabne. Ale od tego czasu we dworze zaczęły ginąć różne rzeczy — to łyżka srebrna, to łyżeczki od kawy, to bielizna ze strychu, i nie można było dojść, kto wziął. Służące się sumitowały, przysięgały, że nie wzięły, Wojtka nie posądzano nawet, bo znany był z uczciwości i tak jakoś upiekło się z początku. Myślano sobie, może pomywaczka z pomyjami wylała łyżki, przyszedł jaki dziad i zabrał. Po bieliznę na strych także pewnie jaki obcy złodziej się zakradł. Domowych nie chciano posądzać. Tylko wcześniej spuszczano teraz psy z łańcucha i stróżowi nocnemu dodano pomocnika do pilnowania, i jakiś czas był spokój. Ale po paru tygodniach zginęły dziedzicowi złote okulary i parę srebrnych dzbanuszków do śmietany zniknęło z kredensu. Tu już nie było wątpliwości, że to sprawka domowego złodzieja. Dano znać do powiatu, przyjechało dwóch żandarmów i komisarz, zrobiono rewizyę między służbą, przeszukano kuferki, skrzynie, przetrząśnięto wszystko i wszystkich, i nic nie znaleziono.

Ale bo też Jasiek Sowa dobrze obmyślił plan cały i doskonałą kryjówkę wybrał na skradzione rzeczy. Była pod mostem drewniana rynienka, przez którą woda z ogrodu dworskiego odpływała do rowu. co się ciągnął między drogą a parkanem. Sowa wałęsając się koło dworu, dostrzegł raz tę rynienkę, przejrzał ją na wylot i osądził, że byłaby nie złą kryjówką na skradzione rzeczy. Przy sposobności zawiadomił o tem Wojtka i odtąd tenże, ile razy mu się zdarzyło ściągnąć co ze stołu lub z kuchni, niósł wszystko o zmierzchu, albo wieczorem, kiedy państwo siedzieli przy kolacyi, w ogród do owej rynienki, z której Sowa nocą z drugiej strony wy-

Potem zabrał głos poseł Grocholski i oświadczył, że stawiając wniosek o ograniczenie dowolności dzielenia gruntów włościańskich, nie miał na myśli zupełnego zakazu dzielenia; przeciwnie on chce, żeby można dzielić grunta, ale z pewnemi ograniczeniami, to jest żeby te działy przy rozdrabianiu miały jakąś granicę. Poseł Hausner — mówił p. Grocholski uważał, że prawo takie będzie tamowało wolność człowieka rozporządzenia swoją własnością, i powoływał się na zasady nauki rozgłaszanej w Anglii. Ta zasada wolności ludzkiej jest niczem więcej jak wypowiedzeniem: „Pomagaj sobie człowiecze, a jak nie potrafisz sobie pomódz, to giń i bądź pognojem dla innych, którzy po tobie nastąpią.“ A dla kraju naszego nie może to być obojętnem, kto po tych, którzy zginą nastąpi — ja — mówi poseł Grocholski — obawiam się, że jeżeli dzisiejszy stan rolniczy zaginie to i naród zaginie.

Kto nastąpi po dzisiejszych rolnikach naszych, jeżeli z ziemi swej muszą ustąpić, to trudno powiedzieć. Cisną się ze wszech stron Niemcy. Dotąd Izraelici nie powiedzieli jeszcze, czy są Polakami czy Niemcami. Tu nie chodzi o religię, ale o poczucie narodowe, i choć nie powiedzieli czem oni chcą być, to grunta kupują i kupować będą. Czy to będzie z pożytkiem dla narodowości naszej, niech się każdy zapyta siebie.

Nie chodzi mi o to, żeby wrócić całkiem do tego co było przed r. 1868, ale o ratowanie ziemi, która się z rąk naszego ludu wysuwa, idzie o powiedzenie Rządowi, iż potrzebujemy ratunku i ustawy, któraby nasz lud utrzymała przy ziemi.

Poseł Rybicki żądał, tak mówił dalej poseł Grocholski, żeby się wstrzymać i zebrać dokładne wiadomości o stanie dzisiejszych osad włościańskich. To niepotrzebne na teraz, gdyż wszyscy jak tu jesteśmy z różnych stron kraju, wiemy jak rzeczy stoją. Przecież uchwała nasza jeszcze nie będzie stanowić zakazu, ale cała sprawa pójdzie do Rady państwa i do sejmu jeszcze wróci, więc będzie można dosyć się zastanowić nad nią. Teraz nam idzie o to, aby Rząd wiedział, że źle u nas się dzieje, i że pragnęlibyśmy temu zapobiedz, dlatego proszę, aby głosować za moim wnioskiem.

Po p. Grocholskim przeciw wnioskowi przemawiał poseł hr. Łubieński podnosząc między innemi tę okoliczność, że zwykle grunta włościańskie u nas są nadzwyczaj porozrzucane, więc gdyby zakazano sprzedaży gruntów włościanom, a naturalnie i zamiany, trudno byłoby przyjść do komasacyi, czyli do połączenia rozrzuconych działków pojedyńczego właściciela w jedną całość. Poseł hr. Łubieński przeciwnym jest uchwalaniu zakazu i z tego powodu, że w każdej wsi wytworzyłby ten zakaz ludność nie mającą ziemi, ani sadyby, a zatem i ojczyzny. Dziś mały skrawek gruntu jaki włościanin posiada, trzyma go we wsi — idzie on na zarobek w dalekie strony, ale zawsze wraca do swojej sadyby, bo się czuje tu u siebie; potem zaś gdyby go nic nie wiązało ze wsią, nie będzie tam spieszył, ale zostanie na obczyźnie.

Przemawiał jeszcze poseł Pilat jako sprawozdawca komisyi, naturalnie za wnioskiem posła Grocholskiego, a potem nastąpiło imienne głosowanie, to jest, że każdy poseł wywołany oświadczał czy jest za wnioskiem, czy przeciw. Otóż po obrachowaniu głosów, pokazało się, że 68 posłów było za wnioskiem posła Grocholskiego, a 45 przeciw, więc wniosek przyjęto.

Z naszej strony musimy ostrzedz czytelników, że uchwała ta nie jest żadnem prawem, ale oświadczeniem Sejmu do Rządu, że takie prawo byłoby dla Galicyi potrzebne. Czy zaś Rząd wysłucha tego wezwania Sejmu i na Radę państwa wniesie projekt o zmianę prawa spadkowego dla włościan, to jeszcze nie wiadomo.

Każdy, który to przeczytał pomyśli sobie, o co też szło tym posłom w sejmie naprawdę. Bo i jeden ma racya i drugi może mieć racyą. Otóż jak nam się zdaje większości idzie o to, żeby osady włościańskie nie przechodziły w obce ręce, w ręce innej niż nasza narodowości. Przy dzisiejszych ustawach, każdy kto chce, może kupić grunt we wsi, i każdy może sprzedać. Więc żeby tego nie było, wypada zmienić prawo w ten sposób, aby włościanin nie mógł sprzedawać osady, tylko żeby ona przechodziła z ojca na syna. A do tego znowu, trzeba żeby prawo powiedziało, jaka może być najmniejsza osada, to jest ile powinna mieć najmniej morgów, której już rozdzielać nie można. Toż samo jest dzisiaj w Królestwie polskiem, bo tam nie może być mniejszej osady gospodarskiej jak 6 morgów. Wprawdzie nie ma zakazu, żeby jej nie mógł właściciel sprzedać, lecz znowu nie może kupować osad we wsi nikt inny, tylko sami włościanie.

---

bierał skradzione przedmioty, i zanosił do miasta na sprzedaż i dzielił się potem zyskiem ze swoim spólnikiem. Dodać tu jeszcze trzeba, że od strony ogrodu ściek do rynienki zasłonięty był pokrzywami. Schówka więc była bezpieczną i nikomu na myśl nie przyszło robić tam poszukiwania. Ale przypadek pokazał się mędrszym od Sowy. Jednego dnia dziedzic przechadzał się nad wieczorem po ogrodzie z ulubionym swoim psem jamnikiem, z którym zwykle polował na krety. Otóż jamnik owego dnia, przechodząc koło płotu, coś zwąchał między pokrzywami i pobiegł tam naszczekując. Pan był przekonany, że wytropił kreta i zatrzymał się na ścieżce czekając, aż jamnik wyjdzie ze zdobyczą. Jakoż pokazał się za chwilę, lecz zamiast kreta niósł w pysku coś białego i złożył to u stóp pana. Ten schylił się i przypatrzywszy się bliżej poznał swoją własną koszulę, którą wczoraj jeszcze miał na sobie a zmienił dlatego, że ją na mankietach poplamił kawą. Zdziwiło go zkąd ta koszula mogła się wziąć w ogrodzie. Tymczasem jamnik, który znowu schował się w krzaki, wyniósł niezadługo inny jakiś kawałek brudnej bielizny, zwiniętej w wałek, który ciągniony po ziemi rozwinął się i wypadła ze środka łyżeczka od kawy. Zainteresowany tem odkryciem poszedł dziedzic w stronę, zkąd jamnik wynosił owe przedmioty i dostrzegł ową rynienkę, a na około niej trochę ziemi rozgrzebanej i ślady bosych nóg.

Już teraz nie wątpił, że trafił na kryjówkę złodziejską, w której prawdopodobnie chowano wszystkie skradzione przedmioty. Szło tylko o to, kto był złodziejem, a odkrycie to nie było bardzo trudnem. Polecono ogrodnikowi, aby pilnie uważał, kto że służby będzie wchodził do ogrodu i dał o tem znać zaraz panu. Zaraz drugiego czy trzeciego dnia ogrodnik przyszedł zameldować, że Wojtek posługacz jest w ogrodzie. Udano się w ślad za nim i schwytano na gorącym uczynku właśnie w chwili, kiedy wsuwał do rynienki dwa srebrne lichtarzyki zawinięte w serwetę. Posłano potem po wójta, po żandarma, spisano protokół, przy którym Wojtek mimo pogróżek bicia, nie przyznał się do niczego i nie wydawał swego wspólnika. Robił to także według wskazówek Sowy, który jako praktyk w tym względzie zawsze mu dawał nauki, aby się do niczego nigdy nie przyznawał.

— Choćby cię — mówił mu — złapano za ręce przy kradzieży, to się nie przyznaj, żeś to wziął, tylko, żeś znalazł.

Toteż Wojtek wciąż utrzymywał, że znalazł owe lichtarze i że nie wie, zkąd one się tam wzięły, a już co do innych przedmiotów poprzednio skradzionych, to stanowczo zaprzeczał. Nic nie wiem — nic nie widziałem — nic nie wziąłem — to było jedyne jego tłómaczenie. Mimo to zabrano go do kryminału.

(C. d. n.)

Najwyższem postanowieniem z dnia 2. Stycznia 1884. Najwyższy Pan zatwierdził projekta ustaw uchwalone przez Sejm Galicyjski o przedłużeniu okresu wyborczego Reprezentacyi Gminnych na lat sześć i o takiem samem przedłużeniu urzędowania Rad powiatowych na lat sześć. — Odtąd już Zwierzchności i Rady gminne tudzież Wydziały i Rady powiatowe wybierać się będą nie na trzy lata ale na lat sześć.

Nowiny z kraju.

Jedno z pism ruskich wydawanych we Lwowie tak pisze o posiadłościach większych i mniejszych w Galicyi. Od roku 1868 to jest od czasu, gdy zniesiono zakaz dzielenia osad włościańskich, zaczęły banki i inni wierzyciele powiększej części żydzi, coraz więcej chłopskich gruntów wystawiać na licytacyę.

W roku 1879 było wystawionych na sprzedaż 3164 osad, a w pięciu latach począwszy od 1875 do 1879 r. razem 10512 osad. W ostatnich trzech latach, czy z powodu ogłoszenia nowego prawa o lichwie, czy też, że ludzie się nieco wspomogli, albo też zabrakło kupców na ziemię, już mniej sprzedano osad drogą licytacyi.

Ale nietylko włościańskie grunta przochodziły w obce ręce, bo i większe folwarki coraz częściej przechodzą w ręce żydów. I tak, gdy w roku 1861 tylko 41 dóbr należało do żydów, to w roku 1876 mieli oni 293 folwarków, a w roku ubiegłym już mają blisko 500. Oprócz tego wiele większych majątków przeszło w ręce włościan, którzy je zakupili i rozdzielili między siebie.

W samym powiecie Sandeckim rozparcelowano tym sposobem dobra Miłkowę, Zabrzeż, Kokuszkę i cały klucz Łącki z ośmiu wsiami i lasami. Wszystkie zakupili Mazury, płacąc po 100 do 200 reńskich, a czasem i więcej za morg. W Zabrzeziu za ostatnie 20 morgów zapłacili 10.000 złr. gotówką, a zatem 500 złr. za morg. Mieszczanie z Piwnicznej zakupili obszary dworskie z lasami i propinacyą, a tak samo wiele majątków w powiatach Nowotargskim, Bocheńskim, Grybowskim, Myślenickim i Krośniańskim, przeszło w ręce włościan.

Nasi tedy włościanie, pomimo ciężkich czasów, ruszają się i dają znak życia i dorabiają się, skoro mają za co kupować majątki. We wschodniej stronie przeciwnie, bardzo wiele gruntów włościańskich przeszło w ręce żydów, szczególniej w górach, gdzie wielu jest takich, że nie mają więcej gruntu jak tylko ogród i chatę na nim. Piszą nam z powiatu Borszczowskiego, że we wsi Rosolnej mieszka około 200 rodzin żydowskich, i że w radzie gminnej zasiadają tam prawie sami żydzi.

Kółko Rolnicze w Rudniku założone w d. 9. Października 1883 bardzo dobrze się rozwija pod przewodnictwem p. M. Krzyszkowskiego i p. Stroki sekretarza. W tym czasie odbyło 4 posiedzenia, zaprenumerowało dwa pisma ludowe, ma już swoją bibliotekę. Kółko to liczy 53 członków, miało dochodu 41 złr. 50 ct.. posiada sklepik chrześciański przez jednego obywatela z Ulanowa założony, i postanowiło sprowadzać skóry z lepszych składów dla szewców należących do kółka. Rada miejska i p. burmistrz Gołębiowski opiekują się kółkiem. Rada odstąpiła nawet na rzecz kółka konsens na naftę i sól.

Tarnowska gazeta „Unia“ pisze, że Rada powiatowa w Pilznie bardzo się troszczy o oświatę ludu, że prenumeruje różne pisma i kupuje książeczki Macierzy Polskiej, które darmo rozsyła gminom. Teraz zaprenumerowała Niedzielę dla wszystkich szkółek w powiecie.

Narzekają tylko w tamtych stronach, że ciężko idzie z otwieraniem nowych szkółek po wsiach; bo oto w Bobrowej, Nawsiu Wielopolskiem, i Dąbiu, od dwóch lat stoją nowe ładne budynki szkolne z zupełnem urządzeniem i uposażeniem, a jakoś dla drobnych formalności szkoła się nie otwiera.

Chwalą też bardzo w tych stronach, działalność p. Jana Kochanowskiego dla oświaty ludu. Niedawno darował przeszło morg gruntu dla szkoły w Strzegocinach, dla kilku szkół i czytelni zaprenumerował gazetki, a dla ubogich w Pilznie posłał hojne wsparcia i kilka sążni drzewa.

ZE ŚWIATA.

W ubiegłym tygodniu, nie zaszło nic tak ważnego w polityce, coby mogło zaciekawić naszych czytelników.

W Wiedniu wszyscy są zajęci złapaniem niejakiego Schenka, człowieka jeszcze młodego i z dobrej familii, który zamordował kilka kobiet, sług z Wiednia. Pod pozorem, żeniaczki z niemi, namawiał je do wyjazdu, kazał zabierać z sobą uzbierane oszczędności jako to książeczki na złożone kwoty w różnych kasach, kosztowności jeżeli która miała, a potem wyjechawszy z Wiednia gdzieś po drodze zabijał, i pieniądze ich z kas poodbierał. Miał sam żonę i dziecko a morderstwa wykonywał z pomocą brata Karola i niejakiego Schlussarka, który także siedzi pod kluczem. Drugie morderstwo bardzo śmiałe, bo w dzień i wśród ludnej ulicy Mariahilfstrasse miało miejsce w tych dniach w Wiedniu. Do kantoru wekslarskiego Eiserta, wpadło trzech złoczyńców, z których jeden zasypał oczy piaskiem Eisertowi; potem rzucili się na niego i niebezpiecznie poranili, zabiwszy małego syna; poranili przytem guwernantkę i małą córeczkę. Złoczyńcy zabrali kilka tysięcy złr. gotówki. Podejrzanego mocno, niejakiego Pongrasa aresztowano.

W Peszcie. Rząd czyli Ministeryum Tiszy poniosło w tym tygodniu klęskę. Izba magnatów odrzuciła prawo o małżeństwach mięszanych między chrześcianami a żydami, które Węgierska Izba posłów uchwaliła. W Węgrzech jak wiadomo żydzi mają się bardzo dobrze i bardzo wielu jest bogaczów, chciał tedy Rząd, aby oni mogli zlać się z ludnością miejscową. Zaproponował tedy, aby wolno było żenić się chrześcianom z żydówkami, i nawzajem żydom z chrześciankami przy obustronnem zachowaniu swojej religii. Otóż Izba Magnatów, która przepatruje to, co Izba posłów uchwali, dziewięciu głosami większości odrzuciła to prawo obrażające uczucia chrześciańskie i nie wiadomo teraz, czy Rząd jeszcze będzie chciał na swojem postawić, czy też Ministerstwo poda się do dymisyi.

W Prusach ciągle jeszcze prowadzą się układy z Ojcem Ś-tym o załatwienie sprawy ludności katolickiej i obsadzenie osieroconych biskupstw i parafii. Rząd pruski nie chce pozwolić, aby kardynał Leduchowski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański przebywający od kilku lat w Rzymie, wrócił na swoją stolicę do Poznania. Proponował więc, żeby ojciec ś-ty naznaczył za niego następcę, czyli koadjutora, któryby rządził archidyecezyą. Dotąd jednak nie mogą się zgodzić, kogo wziąć na tego zastępcę. Proponowano księdza Edmunda księcia Radziwiłła, spokrewnionego nawet z domem cesarskim w Niemczech, ale Rząd pruski na niego się nie zgodził.

Z Petersburga donoszą, że dotąd nie wykryli zabójców pułkownika Sudjejkina, że car na ruski nowy rok zjechał do stolicy i przyjmować miał powinszowania w Aniczkowskim pałacu. Zresztą wszystko po dawnemu, tylko w Polsce, coraz bardziej chcą Polaków na Moskali przerabiać, bo

w szkołach prześladują każde dziecko, które się po polsku odezwie. Powiadają że w Warszawie nie długo ma być tak, iż wszystkie dzieci podrzucane do Zakładu Podrzutków, mają chrzcić na rossyjską wiarę, aby tym sposobem przybywało im Moskali w Polsce.

W Anglii nie mogą się zdecydować, czy prowadzić w Egipcie wojnę przeciw prorokowi Mahdiemu, o którym w poprzednim N-rze Niedzieli wspominaliśmy, a tymczasem on gromadzi coraz więcej wojska i Francuzi napierają, że przez to ich handel traci i że Anglia, która zagarnęła Egipt, powinna utrzymywać tam porządek.

W Rzymie odbyło się przeniesienie zwłok poprzedniego króla Wiktora Emanuela, do tak zwanego Panteonu. Coś blisko 50000 osób przybyło z deputacyami z całych Włoch na tę uroczystość, składając wieńce na trumnie króla. Stronnicy Ojca świętego nie brali jednak udziału w tej uroczystości.

Papież Leon XIII. wynagradzając mistrza naszego Matejkę, że wspaniały obraz swój „Odsiecz Wiednia“ darował, obdarzył go orderem komandorskim Piusa nadesławszy swoje b r e v e. Przytem kardynał Jakobini, napisał bardzo pochlebny list do naszego mistrza.

Zagraniczne gazety piszą, że dwunastu bardzo bogatych Amerykanów zawiązało spółkę, która ma odbudować w całej pierwotnej wspaniałości dawną żydowską świątynię Jerozolimską, zburzoną niegdyś przez Rzymian. Powiadają, że dwóch z tych panów już udało się do Jerozolimy, aby na miejscu poczynić przygotowania do tej roboty.

Z ziem polskich.

Hrabina Branicka mieszkająca na Podolu rossyjskiem, przeznaczyła 287000 rubli na zakładanie szkół rzemieślniczych w dobrach swoich. Z początku Rząd tamtejszy chciał, aby nauka rzemiosł była udzielana w szkółkach ludowych, lecz potem zmieniono projekta, i do szkół rzemieślniczych przyjmowane będą dzieci już po skończeniu nauki w szkółce ludowej.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

III.

Karmienie cieląt.

W tym czasie zwykle cielą się u nas krowy, dlatego sądzimy na czasie będzie przypomnieć czytelnikom, jak się powinno żywić i obchodzić z cielętami, żeby z nich był pożytek dla gospodarza.

Mleko matki jest najlepszym pokarmem dla cielęcia; w niem ono znajdzie wszystko, czego potrzebuje do wzrostu, nabrania mięsa i rozwoju kości; dlatego czy cielę przeznaczone jest na rzeź, czy na chowanie, mleka mu nie trzeba zrazu żałować. Z początku jak wiadomo, krowa po ocieleniu daje zółtawe i lipkie mleko zwane s i a r ą albo k o l a s t r ą, które cielęciu nie szkodzi, bo go oczyszcza przez wypędzenie s m o ł k i czyli kału, jaki ma w sobie z urodzenia. Jednakże trzeba uważać, żeby tej siary nie było za dużo, bo ciele może się przessać — więc jak wymiona są bardzo nabrzmiałe, trzeba część tej siary zdająć.

Różne są sposoby karmienia cieląt po urodzeniu. Naprzykład niemcy koloniści u nas, odrazu odstawiają cielęta od krowy i poją je świeżo zdojonem mlekiem w skopcu po palcu; to jest, że zanurza się rękę w mleku i wystawia z niego dwa palce, które cielę chwyta niby cycki krowy do ssania, a cmokając pije mleko ze skopka. Nie można jednak używać tego sposobu u k r ó w p i e r w i a s t e k, bo właśnie u takich krów dopiero wyrabia się mleko przez ssanie cielęcia, co ważnem jest na przyszłość; dlatego najlepiej będzie, jak pierwsze cielęta zwykle przeznaczone na sprzedaż, będą ssały krowę.

Pojenie mlekiem zaraz od urodzenia ma tę dogodność, że się daje cielęciu tyle mleka ile potrzebuje, że się nie przessie, i że zbywające mleko od krowy można użyć na inne potrzeby. Zwykle cielę potrzebuje szóstą część mleka swej wagi, to jest, że jeżeli samo waży 25 kilo (czyli 50 funtów) to dostać ma na dzień najmniej 4 litry mleka. Ale przy takiem pojeniu cielęcia trzeba wielkiej troskliwości, aby mu regularnie dawać pić przynajmniej cztery razy na dzień i to mleko prosto od krowy ciepłe. W'miarę jak cielę rośnie, trzeba mu powiększać porcyę mleka, a dopiero w trzecim tygodniu dawać mleko zbierane rozpuszczone gorącą wodą, dodawszy do niego albo trochę makuchów w gorącej wodzie roztworzonych, albo po łyżce naraz mąki hreczanej, czy jęczmiennej, czy owsianej rozrobionej na papkę. Ilość mięszać się mającej mąki trzeba powoli zwiększać po dwie i trzy łyżki naraz, aż do pięciu tygodni. Dobrze jest, zamiast makuchów dodawać do zbieranego mleka odwaru z lnianego siemienia, rachując na kwartę mleka dwa łuty siemienia.

Inni znów, trzymają cielę po urodzeniu oddzielnie od krowy, ale je przypuszczają do ssania w pierwszym tygodniu 5, w drugim 4 a potem trzy razy na dzień o jednym czasie, przytem zdają część mleka jeżeli krowa ma go za wiele. Wreszcie, jak u naszych gospodarzy wiejskich jest zwyczajem, zostawiają ciele przy krowie, aby ssało kiedy chce i ile chce. I kto wie, czy to podobno nie najlepszy sposób, bo cielę rzadko kiedy się przessie i krowa nie tęskni; tylko trzeba uważać, czy krowa ma tyle mleka ile potrzebuje cielę, żeby ładnie rosło, albo czy go nie ma więcej, niż ono potrzebuje. Jeżeli nie ma przynajmniej 4 litrów dziennie, to trzeba je do innej krowy przysadzać, lub ciepłem mlekiem dokarmiać — inaczej cielę zamarnieje od małego, nie będzie rosło i ani na mięso, a tem bardziej na chów, jako zabiedzone zdatne nie będzie.

W drugim tygodniu, już można oddzielnie trzymać cielę, i kilka razy go na dzień przypuszczać do krowy, której można zdoić trochę mleka, jeżeliby dawała więcej jak 4 litry.

Zły ma rachunek ten gospodarz, który z początku żałuje cielęciu mleka, czy ono ma iść na sprzedaż, czy na chowanie. I tak za cielę dwutygodniowe źle karmione, a zatem chude, rzeźnik nie da więcej jak 4 albo 5 reńskich, tymczasem za cielę tłuste i ważne zapłaci 10 a czasem i 12 reńskich. Porachujemy teraz co kosztowałoby mleko, które dawalibyśmy mu dziennie po cztery litry, biorąc cenę już 5 centów za litr, jak zwykle na wsi kosztuje. Otóż przez 15 dni karmienia

wypije mleka za 3 reńskie, a za to będzie warte 5 reńskich więcej; jest więc czysty zarobek 2 reńskie, a nawet więcej, boć i chudemu trzeba coś mleka dawać.

Cielę przeznaczone do chowu, trzeba po 4, a lepiej po 5 tygodniach odłączyć od krowy. (W dobrych gospodarstwach, gdzie mają rasy krów poprawnych, to cielę ssie nawet przez 8 tygodni i dostaje od 5 do 12 kwart mleka dziennie). Po odłączeniu, trzeba umieścić cielę za zagrodą, żeby miało sucho i ciepło i dawać trzy, a lepiej cztery razy dziennie kleik z mąki jęczmiennej lub owsianej, ciepły z dodaniem mleka. Dobry jest także odwar z siana pięknego zmięszany z mlekiem. Naparzone siano powinno stać ze dwie godziny, żeby się dobrze naparzyło. Przytem trzeba podawać po troszce ładnego i dobrego siana, żeby się przyzwyczajało do jedzenia, stawiać czystą wodę do picia, a nawet trochę soli do lizania. Po dwóch, albo trzech miesiącach, dawać owies choćby pół litra dziennie, tylko żeby był ześrótowany lub pognieciony, bo łatwiej go strawić.

Skoro nastanie wiosna, puszczać cielę na trawę w dnie pogodne, aby nie na rosę. Wogóle trzeba choć cielę małe, wypuszczać go w południe, jeżeli nie ma wielkiego mrozu, aby pobiegało trochę na świeżem powietrzu.

Jeżeli cielę w kilka dni po urodzeniu dostanie rozwolnienia z przessania, albo z zaziębienia, należy usunąć przyczynę choroby i dawać odwar lekki z jęczmienia i odwar z kory dębowej po pół szklanki zmięszane razem, tak dwa albo trzy razy na dzień po szklance. Przedewszystkiem jednak pilnować, żeby chore cielę miało w zagrodzie ciepło i sucho.

Rozmaitości.

Betleem. Któż dzisiaj nie wie, że Chrystus Pan urodził się w miasteczku Betleem w ubogiej stajence; dlatego ciekawi zapewne będziecie wiedzieć, jak ono też teraz wygląda.

Miasteczko Betleem leży w krainie Syryi należącej do Sułtana Tureckiego; oddalone jest od Jerozolimy pół trzeciej mili i liczy dziś blisko 4.000 mieszkańców prawie wszystkich, religii katolickiej.

Samo miasto zbudowane jest na górze zarosłej drzewami oliwnemi i winną latoroślą, a w tem miejscu, gdzie była owa stajenka w której się Chrystus Pan narodził, stoi bardzo wspaniały kościół i klasztor OO. Bernardynów, który zbudowała Śta. Helena matka Konstantyna Wielkiego cesarza rzymskiego. — Kościół ten bardzo obszerny, cały z marmuru, wiązanie dachu ma z drzewa cedrowego, a w środku 48 kolumn czyli filarów z czerwonego marmuru, ściany zaś różnemi ozdobnemi kamieniami, bronzem i złoceniami wyłożone. W środku kościoła jest wejście do kaplicy podziemnej, która ma długości 18 a szerokości 10 łokci i ta właśnie jest ową stajenką w której się Chrystus Pan urodził; bo wtenczas niektórzy ludzie i sami mieszkali i dobytek swój trzymali w podziemnych jaskiniach w skale wykutych. —

Otóż w owej kaplicy naprost drzwi jest ołtarz przed którym miejsce marmurową tablicą zakryte, gdzie się Pan nasz narodzić raczył, a na tej tablicy jest napis:

„Tu z Panny Maryi Jezus Chrystus raczył się narodzić“ Na samym ołtarzu przy ścianie jest tablica stara z malowaniem Narodzenia Pańskiego.

Nie dochodząc do tego ołtarza, na sześć kroków po prawej ręce, jest żłób w skale wykuty, w którym Pan nasz, gdy się urodził, był położony a w którym wówczas znajdował się drugi żłób z drzewa wstawiony.

Naprzeciw niego, o trzy kroki jest znowu kamień, na którym trzej królowie upadłszy chwałę Panu dali i dary ofiarowali.

Kaplica żłobu pańskiego do katolików wyłącznie należy; wiszą wprawdzie tutaj różnych narodów lampy, ale je zapalają tylko na Boże narodzenie. Kaplica nie ma okna, dlatego światło w niej zawsze się pali.

Klasztor stykający się z kościołem, otoczony jest wysokim murem, jakby twierdza jaka. Domy w mieście są niskie; wodę sprowadzają do Betleem z daleka kanałami, a mieszkańcy najwięcej trudnią się wyrabianiem krzyżyków i rożańców, które, w grobie Zbawiciela poświęcone, kupują pielgrzymi licznie zwiedzający miejsca święte. —

Przeciw wściekliźnie. Słynny uczony francuzki Pasteur, już prawie wynalazł środek, który ochroni i ludzi i zwierzęta od tej strasznej choroby. Uczony ten doszedł, że we krwi wściekłego psa znajdują się bardzo malutkie i tylko przez powiększające szkła widzialne żyjątka, które sprowadzają chorobę. Otóż probował on jad psa wściekłego szczepić tak samo jak ospę — królikom. Pierwszy dostał wścieklizny i zginął, ale wzięty jad z niego i zaszczepiony innemu królikowi, już nie działał tak gwałtownie i królik przechorowawszy mocno — wyzdrowiał. Pasteur robiąc swoje doświadczenia dalej, przekonał się, że czem dalej szczepi się jad wścieklizny, tem on jest słabszy, i że tak szczepionemu zwierzęciu już ukąszenie psa wściekłego nie szkodzi. Dałby Bóg, żeby temu uczonemu udało się znaleść sposób pewny na tę straszną chorobę, która tyle ofiar co rok porywa.

Jak się poznaje dobrą skórę? Na wsi jest zwyczaj, że sami gospodarze kupują sobie skóry na obuwie w sklepach lub na jarmarkach, dlatego dobrze jest, jeżeli kupujący potrafi rozpoznać, która jest gorzej lub lepiej wyprawiona, a zatem która jest mocniejsza. Tak samo i wielu majstrów szewskich, szczególniej młodszych, nie bardzo zna się na skórach, dlatego, podajemy im tutaj wskazówki, jak poznać dobry towar, a mamy je od pewnego garbarza, który się zna na takich rzeczach.

Skóra na podeszwy, jeżeli ma być dobra, powinna być dobrze wygarbowana, czyli s p r a w n a. Otóż jeżeli nie jest sprawna będzie twarda jak róg i trudno ją rozmoczyć. A znowu jak dłuższy czas jest na wilgoci, to się rozłazi i gnije. Zła skóra po wysuszeniu twardnieje i kurczy się, dlatego też obuwie traci formę i sztyfty się w niej nie trzymają, bo raz zanadto pęcznieje, drugi raz zanadto się kurczy.

Dobra skóra nie łatwo przepuszcza wodę, a choć jest ścisła, to powinna być giętka i po wysuszeniu mieć też samą wagę i wielkość, jaką miała przed zmoczeniem.

Rozkroiwszy ostrym nożem skórę podeszwianą, zaraz można poznać czy ona dobra czy zła. Jeżeli dobrze wyprawna, to ma przekrój błyszczący i jednakowy kolor ciemny w całej grubości. Jeżeli źle wyprawna, to ma w środku przekrojenia ciemniejszy pasek zwany s z p e k czyli z a k a l e c, a brzegi tego przekrojenia jaśniejsze — taka skóra jest mało garbówką przejęta.

Dobrze jest przy poznawaniu skóry jakiejbądź, umaczać palec w wodzie i z niego spuścić kroplę na licową stronę rzemienia, albo na kant przekrojony. Jeżeli kropla wody trzyma się okrągło, a nierozlewa się po rzemieniu, jest skóra dobrze wygarbowana; jeżeli zaś przeciwnie, rzemień wciąga wodę w siebie, jest znakiem, że nie jest ścisły i źle wyprawny.

Dla dokładniejszego jeszcze poznania dobroci skóry, trzeba zważyć kawałek i przez parę dni namoczyć go w wodzie. Dobra

skóra po wyjęciu, i przeważeniu znowu, mało co powinna więcej ważyć, — zła nasiąknie wodą i będzie znacznie cięższa.

U nas zwykle na podeszwy wyprawiają skóry w dwóch gatunkach. Jedne za pomocą wapna i te w handlu nazywają się brandzlowe, drugie wyprawiane bez wapna, samą tylko garbówką i te nazywają się funtowe, bo się sprzedają na funty.

Skóra wyprawiona z wapnem bywa ścisła, nie łatwo przemaka, jest giętka i na przełamaniu się nie marszczy — ale nie trwała, dlatego dobra jest na lekkie obuwie, gdzie więcej idzie o elegancyą. Przeciwnie, funtowa podeszwa wyprawiona samą garbówką, tak samo jest giętka, ale wody w siebie nie bierze, po wysuszeniu na wadze nie traci i dlatego znacznie dłużej niż brandzlowa w obuwiu wytrzyma.

Anegdotka.

Gospodarz siedzi za stołem w karczmie i zapija z przyjaciółmi. Wtem wchodzi mały jego synek i zaczyna ojca ciągnąć za rękaw.

— A czego ty chcesz?

— Matusia kazali, żebyście zaraz poszli na wieczerzę.

— A cóż tam matusia uwarzyli?

— Nic.

— Chleba kupili czy nie? — pyta dalej gospodarz.

— Nie kupili, bo nie mają za co.

— To idź do chałupy i zjedźcie sami wieczerzę z Bogiem, a ja tu już zostanę z sąsiadami.

Żydzie! — mówi podróżny do arendarza, który się schronił przed deszczem do karczmy—czemu nie każesz zreperować dachu. Patrz, jak to się zewsząd leje.

— Ny — odpowiada arendarz — jak tu reperować, kiedy taki deszcz pada.

— To zreperuj jak będzie pogoda...

— Jak będzie pogoda — mówi żyd uśmiechnięty — to na co reperować i tak nie będzie się lało.

Zagadka.

W którym miesiącu ludzie najmniej jedzą?

KORESPONDENCYA.

Prenumeratorowi w Glinianach. Pytasz się pan co to jest Czerwony krzyż i jaki z niego pożytek dla gmin i dla kraju. Otóż Czerwony krzyż jest znakiem Stowarzyszenia ludzi dobrej woli, którzy podjęli się bezinteresownie nieść pomoc Władzom wojskowym podczas wojny, w celu zbierania i opatrywania rannych na placu boju i pielęgnowania ich w szpitalach. Nasze Stowarzyszenie patryotycznej pomocy Czerwonego krzyża, zawarowawszy sobie samorząd w sprawach wewnętrznych, należy do Austryackiego Towarzystwa Czerwonego krzyża zostającego pod protektoratem Najjaśniejszego Pana. Obecnie liczy członków zwyczajnych 2865, wspierających 407 i posiada funduszów 30.928 złr. Stowarzyszenia tego rodzaju przyjęły znak Czerwonego krzyża w białem polu i działają podczas wojny na mocy uchwały międzynarodowej zapadłej w roku 1863 na konferencyi w Genewie, którą wszystkie Państwa i armie obowiązały się szanować ten znak podczas bitwy i ochraniać rannych czy oni będą z przyjacielskiej, czy nieprzyjacielskiej strony. Korzyści więc bezpośrednio z takiego Stowarzyszenia kraj nie ma, ale że naszych ludzi służy dość w wojsku, więc podczas wojny, pomoc ze strony Stowarzyszenia będzie im bardzo potrzebną.

Antkowi z Hal. Zgadzamy się zupełnie z poglądami Pana co do wyższego kształcenia się synów włościańskich. I owszem, czem kraj będzie miał więcej ludzi zdolnych i oświeconych, tem będzie nam lepiej, lecz niechaj ta młodzież nie traci uczuć rodzinnych i nie wstydzi się swego gniazda i nie poniewiera temi, którym Bóg przeznaczył żyć pod uczciwą strzechą. Dlatego zgadzamy się z tem, iż rodzice mający chęć oddawać dzieci do szkół wyższych, powinni to robić tylko za poradą nauczycieli i plebanów, którzy lepiej mogą się poznać na charakterze i zdolnościach swych uczni. — Przepraszamy, że dla braku miejsca nie możemy całego artykułu pana drukować.

Korespondencya
Administracyi Macierzy Polskiej:

Książki wydawnictwa Macierzy Polskiej nabywać można pojedynczo i razem u WWP. Delegatów Macierzy Polskiej, w księgarniach wszystkich i na składzie głównym w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, gdzie też wprost z żądaniami i przesyłkami pieniędzy zwracać się należy.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z drukarni K. Pillera.